

ZOSIA

z ulicy
KOCIEJ
NA
WYGNANIU





W SERII:

Zosia z ulicy Kociej

Zosia z ulicy Kociej. Na tropie

Zosia z ulicy Kociej. Na wakacjach

Zosia z ulicy Kociej. Na zimę

Zosia z ulicy Kociej. Na wiosnę

Zosia z ulicy Kociej. Na wycieczce

Zosia z ulicy Kociej. Wielkie zmiany

Zosia z ulicy Kociej. W podróży

Zosia z ulicy Kociej. W ciekawych czasach

Zosia z ulicy Kociej. Na psa urok

Zosia z ulicy Kociej. Na wygnaniu

Sekretnik Zosi z ulicy Kociej

W PRZYGOTOWANIU KOLEJNE TOMY

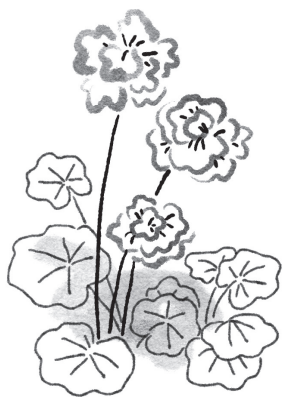




AGNIESZKA TYSZKA

ZOSIA

z ulicy
KOCIEJ NA
WYGNANIU



Ilustrowała
AGATA RACZYŃSKA

NASZA KSIĘGARNIA

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, 2019

Text © copyright by Agnieszka Tyszka, 2019

Illustrations and cover © copyright by Agata Raczyńska, 2019

Dla Olgi
- Lawendowej Dziewczynki

Wakacje! Kiedy wreszcie nadcho-
dzą, człowiek po prostu nie może
uwierzyć we własne szczęście! Na
pewno nie jest wam obce to cudowne
uczucie. Zupełnie jakby w brzuchu
podskakiwały bąbelki radości – tak
jak w szklance wody gazowanej.



Jeśli już o brzuchu mowa –

w moim (poza entuzjastycznym bąbel-
kowaniem) pojawia się też niestety
delikatny skurcz niepokoju.

Pewnie wyda wam się to dziw-
ne – w końcu wakacje są czasem
beztroski, wypoczynku i total-
nego wyluzowania. Nie zapomi-
najcie jednak, że przy Kocie 5
nieustannie pojawiają się ja-
kieś niespodzianki.

Właśnie ta ostatnia budzi
mój delikatny niepokój...

A Manię nieustannie prowo-
kuje do snucia katastroficznych

wizji.



Wszystko zaczęło się jak zawsze u nas – dość niewinnie. Był akurat Dzień Kobiet i jak to ostatnimi wiosnami bywa, w ogrodzie leżała potężna warstwa śniegu, skutecznie utrudniając życie roślinom cebulowym.

– Moje biedne krokusy... – biadoliła mama, wpatrując się w śnieżną zaspę, piętrzącą się na kwiatowym klombie.

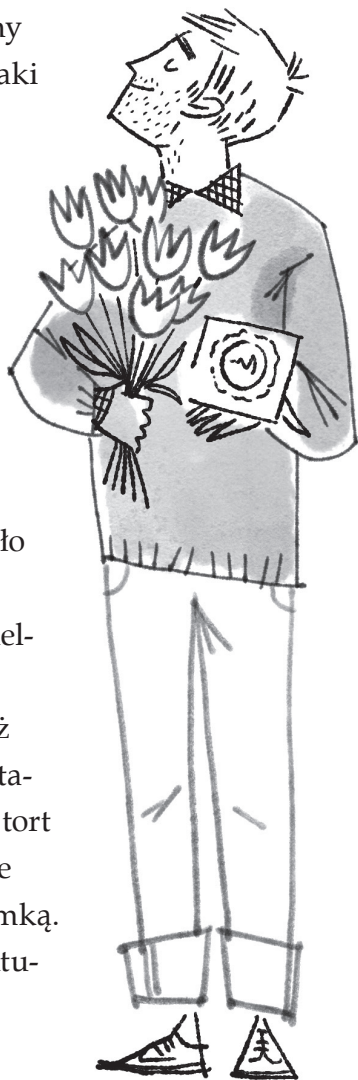
– Powinnaś się cieszyć, że mają taką ciepłą pierzynę! – radziła Mania, na próżno próbując schwytać Kiarę pędzącą przez ogród niczym śnieżny pług. Jak się zapewne domyślacie, w ślad za Panią Piesek mknął z piskiem Wiluś. Wszystko to razem wyglądało cał-

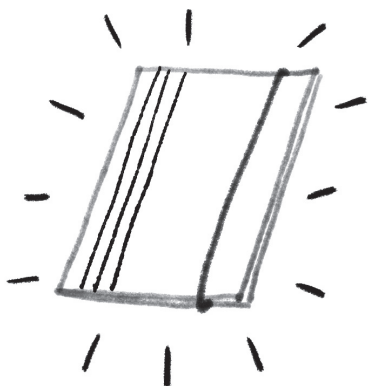


kiem sympatycznie, tylko szkoda, że nie miało miejsca w grudniu czy styczniu.

Biedna NIH była niepocieszona z powodu spóźniającej się wiosny (a może też dawało jej się we znaki zmęczenie energetyczną osobowością naszego brata?). W każdym razie od jakiegoś czasu krążyła po domu z ponurą miną. Nic więc dziwnego, że baczny obserwator, niezawodny Lucjusz W., postanowił wprowadzić w życie plan ratunkowy. I tak pamiętne marcowe popołudnie zatrzęśło naszą Kocią 5.

Tata pojawił się w progu z wielkim bukietem tulipanów i torci-kiem czekoladowym, a kiedy już zajadaliśmy ze smakiem (pamiętacie na pewno ten nasz ulubiony tort „z chrupnięciem”), nagle na stole pojawiła się zielona teczka z gumką. Najzwyklejsza pod słońcem, tekturowa.





– Alusiu... Zajrzyj tu, proszę...

– oznajmił tata z tajemniczym uśmiechem.

– KAT! KAT! KAT! – zachęcił mamę Wiluś i zaklaskał energicznie.

Mama posłusznie sięgnęła do środka i wyciągnęła z teczki plik kartek z jakimiś planami.

– Czy to labirynt MINOTARŁA? – zainteresowała się Mania, zgłębiająca akurat *Mitologię dla dzieci*, z bardzo kolorowymi ilustracjami.

Powstrzymałam się od komentarza, ponieważ od jakiegoś czasu zmieniałam taktykę. Nie poprawiam już siostry, licząc na to, że jej słowotwórcza kreatywność nieco się dzięki temu zmniejszy. Wiecie, jak to jest – gdy otoczenie przestaje zwracać uwagę na różne nasze wygłupy, powoli nam się ich odechciewa!

– Raczej plan mieszkania... – Mama obracała zawartość teczki na wszystkie strony, próbując połapać się, o co właściwie chodzi. Wtedy z pliku kartek wysunęła się jedna mniejsza i sfrunęła na podłogę. Jak się domyślacie, natychmiast porwał ją czujny pies.





– Oddawaj! – krzyknęła bojowo
Mania i rzuciła się w pościg.



Oswobodzona kartka nie wyglądała już tak ładnie
– była nadszarpnięta, tu i tam podziurkowana, a także
nieco wilgotna.

– Zły pies! – Tata pogroził Kiarze kapciem. – Czy ty
wiesz, ile czasu zajęło mi zdobycie tego świstka?!

– Ile? – chciała wiedzieć Mania.

– Całe miesiące!

– Coś takiego! Ja bym ci to napi-
sała od ręki! – zapewniła Mania
i przeczytała głośno: – Pozwo-
lenie na rozbudowę... Roz-bu-
-do-wę? Czyżby babcia Zula
chciała WYPIĘTRZYĆ swój
hostelik?

– Nie! – Tata się roześmiał, a po-
tem wstał od stołu i zatoczył ręką



krąg. – To tutaj, moje panie, dokonamy wielkich zmian!

– zakomunikował z dumą.

– Naprawdę?! – Mamie zabłyśły oczy.

– Ale jak? – Mania domagała się konkretów.

– Tu się wyburzy, tam dobuduje, tu wykopie, tam doczepi... – Tata wyrażał się dość enigmatycznie.

– I dzięki temu każdy będzie miał wreszcie kąt dla siebie? – dopytywała się mama, uważnie studiując plany architekta.

– O, tak! – zapewnił tata.

– Taak? A Pani Piesek? Czy o niej także pomyślałeś?

– Mania, obrończyni praw zwierząt, zabrzmiała groźnie.

– A co konkretnie masz na myśli? – zapytał tata.

– PSIAWALERKĘ, OCZEWIŚCIE! Bo słowo buda zupełnie nie pasuje do Madame de Karton, nie sądzicie?

Popatrzyliśmy na siebie, zaskoczeni pytaniem. Ja, prawdę mówiąc, nigdy nie zastanawiałam się nad podobnym problemem, rodzice też raczej nie. Wuluś był tak



bardzo zajęty wylizywaniem resztek owocowej papki ze swego talerzyka, że w ogóle nie zwracał uwagi na Manię. I o ile mnie pamięć nie myli – w swoim krótkim życiu nigdy nie miał do czynienia z żadną psią budą.

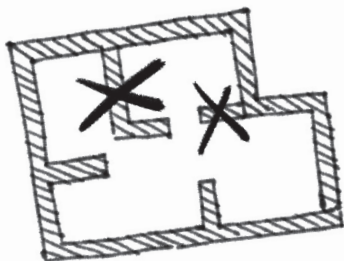


W końcu odezwał się tata:

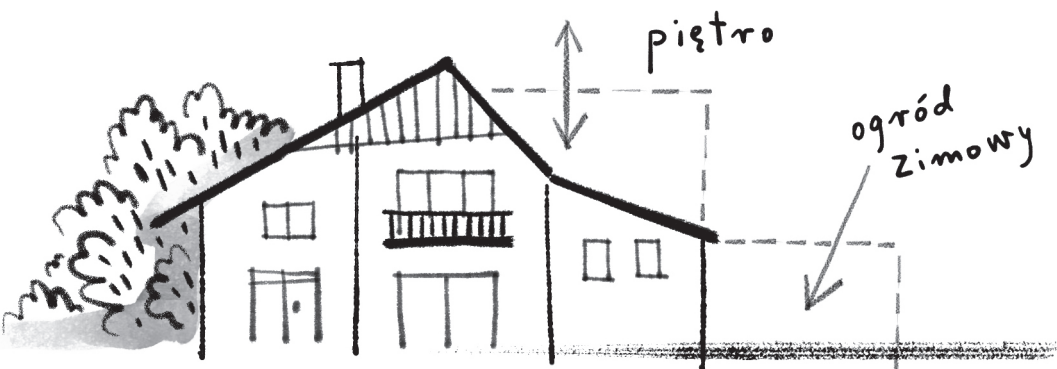
– To da się zrobić. Pani **KIAROWNIK** może spać spokojnie!

– Aha. Tylko ciekawe, gdzie ona ma spać w czasie tego naszego **ROZPIĘTRZENIA**? Sam mówisz, że tu będą wykopki i **DOKLEJANKI**...

Mania jak zwykle nie traciła czujności, a ja po raz pierwszy poczułam lekki niepokój. Wzrósł on znacznie, gdy okazało się, co tak naprawdę kryją plany rozbudowy domu mieszkalnego przy ulicy Kocie 5...



Wystarczy, jeśli wam powiem, że obejmują one (między innymi):
dodanie całego piętra, rozszerzenie tarasu o oszklony ogród zimowy (to najbardziej ucieszyło mamę), wyburzenie dwóch ścian

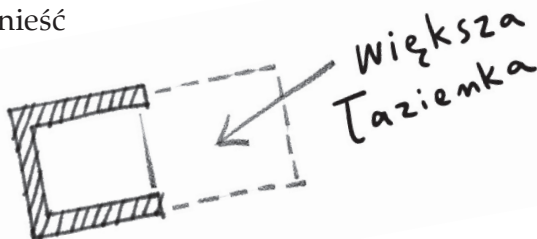


wewnętrznych na parterze, powiększenie łazienki... Wystarczy?

Kiedy te informacje wreszcie do nas dotarły, zapadła cisza przerywana pomlaskiwaniem Wilusia (żuł sobie na deser dość czerstwą bułeczkę) i POCHRUPYWANIEM Kiary (sucha karma jest czerstwa z natury).

– Lucjuszu... – zaczęła mama dość niepewnym głosem. – Wszystko pięknie... Ale jak ty to sobie wyobrażasz? Gdzie my się wszyscy podziejemy w czasie tego wielkiego remontu? No i fundusze... Czy nasze oszczędności wystarczą na realizację tych planów?

– O to się nie martwcie nic a nic! Wszystko przemyślałem! – zapewnił Lucjusz Wierzbowski i ogłosił, że pora wznieść toast za wszystkie damy w tym domu.



I tak oto pamiętny Dzień Kobiet zakończył się miłym akcentem (dla rodziców była to wytrawna, musująca cava, a dla mnie i Mani – szampan dla dzieci o smaku brzoskwiniowym).

Jednak skutki ósmego marca odczuwamy dotkliwie właśnie teraz, w wakacje, gdy sławny remont trwa w najlepsze i na skutek pojawiających się co rusz komplikacji najwyraźniej nie zamierza się szybko skończyć. A w każdym razie na pewno nie stanie się to w przewidywanym wcześniej terminie. Mania już się nawet cieszy, że możemy nie zdążyć przed wrześniem.



– To by dopiero było, Zosiu! Gdyby to nasze **ROZPIĘTRZENIE** zaszkodziło **SZKOLNICTWU!** – powtarza od czasu do czasu z rozmarzoną miną.

Pewnie jesteście ciekawi, gdzie teraz jesteśmy? A może macie ochotę do nas zajrzeć? Miejsca jest tu pod dostatkiem, choć warunki są raczej dość surowe. Dziadek Dyzio nazywa je spartańskimi. Cóż... W Sparcie o tej porze roku miewają tropikalne upały, więc lodowate podłogi i zimna woda w łazience zapewne by Spartanom nie



przeszkadzały. U nas, na Dolnym Śląsku, z pogodą jest znacznie gorzej... Na tyle źle, że musieliśmy zwinąć namiot rozstawiony w ogrodzie, bo inaczej pewnie odpłynąłby w siną dal.

Deszczówka atakuje mizerny dach nad pałacem i wypełnia wszystkie ogrodowe beczki, przed którymi drży nasza mama. Nie wiem czemu ma obsesję utonięcia. To znaczy obawia się, że my, dzieci, możemy w każdej chwili utknąć głowami w plastikowych pojemnikach, zaglądając do środka. Ale powiedzcie sami – kto normalny interesowałby się aż tak bardzo zielonkawą, lodowatą zawartością beczek? Zwłaszcza gdy strugi deszczu leją się z nieba o każdej porze dnia i nocy.

No, trochę przesadzam. Ostatnio jakby mniej pada. W sumie szkoda, że mama i Wiluś wyjechali... Zrobili to niby z powodu



okropnej pogody i tej nieszczęsnej lodowatej łaźienki, ale ja podejrzewam, że tak naprawdę chodziło o coś więcej. O dziadka i o dietę.

O kłopotach mamy z jej własnym ojcem już nieraz wam wspominałam. Jak wiadomo, takie problemy lubią się nasilać w najmniej spodziewanych okolicznościach. I tak też się stało już w pierwszych dniach naszego pobytu w Ośmiu Dębach (zwanych przez moją siostrę OŚMIO-MA ZĘBAMI).



Mama cisnęła garnkiem, potem pokrywką, a kiedy z hukiem zamknęła kredens (mierząc dziadka wzrokiem

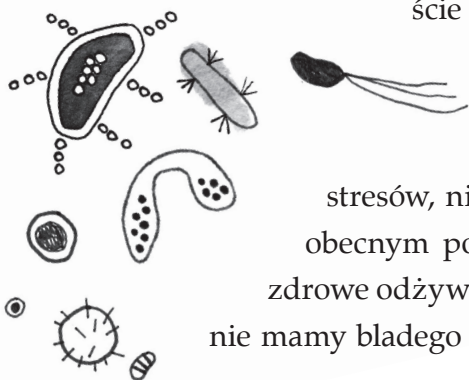
Bazyliuszka), już wiedziałyśmy, że będzie źle. Sprawa jest skomplikowana. Mama ma psychologiczne powody, by złościć się na Dyzia, ale ostatnio dołączyły także przyczyny... dietetyczne!

Biedna NIH... Już wam wspominałam, że ślaniała się na nogach, miewała zły humor i nieustannie przysypiała po kątach, gdy tylko Wiluś jej na to pozwalał. W końcu babcia Zelmaner wsadziła mamę w samochód i zawiozła ją na badania. Wyniki wprawiły w osłupienie wszystkich, z mamą na czele. Okazało się bowiem, że NIH – ta orędowniczka najzdrowszych diet, przeciwniczka słodczy i wielbicielka zdrowych bakterii – uwaga! – ma stan przedcukrzycowy! Nie będę was zanudzać szczegółami,

ale z drugiej strony – może lepiej żebyście wiedzieli, o co chodzi?

Z pewnością waszym rodzicom nie brakuje codziennych

stresów, nie mówiąc już o wszechobecnym pośpiechu, utrudniającym zdrowe odżywianie, i genach, o których nie mamy bladego pojęcia. To właśnie stres



i geny dobrały się do metabolizmu naszej mamy, wywołując nieprzyjemne dolegliwości (rozdrażnienie, senność, zmęczenie, ponury nastrój i napady wilczego apetytu, co nijak się miało do niespodziewanej utraty wagi).

NIH na początku się załamała – przekonana, że za chwilę będzie miała zdiagnozowaną cukrzycę (bo stan przedcukrzycowy to sygnał ostrzegawczy organizmu). Ale od czego jest literatura fachowa? Nie od dziś uważam, że dzięki książkom można przetrwać niejedną życiową zawieruchę. Mama poczytała, pomyślała, uroczyście wyrzuciła do kosza tabletki, które przepisał jej lekarz, i powiedziała:

– Jestem gotowa stanąć do walki!

Mania i ja zamarłyśmy nad

swoimi talerzami (to była akurat pora kolacji), a tata upuścił widelec.



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Ecco-Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.

ANTALIS Polska

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Korekta *Roma Sachnowska, Ewa Mościcka*

Redaktor techniczny, DTP *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-13149-2

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2019 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań